

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr 37.

Nr. 19. | Warszawa, 18 września (1 października) 1900 r. | Rok II.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

RYWALE.

Powolne wymieranie żubra

W PUSZCZY BIAŁOWIEZKIEJ

PRZEZ

Eug. Büchnera *)

(Z niemieckiego).

Praca niniejsza daje szczegółowy pogląd krytyczny na przyczyny powolnego wymierania żubra w puszczy Białowiezkiej. Autor daje nam w tablicach zestawienie statystyczne od roku 1832, gdyż dalej źródła nie sięgały, i podług tych tablic wyciąga wnioski, dla jakich przyczyn żubr znika?

Oto, co pisze p. Büchner w swojej broszurze:

„O stanie żubrów w puszczy Białowiezkiej do roku 1852 mało mamy źródeł wiarogodnych, a to, co jest, niezgadza się prawie wcale ze sobą. Brinken np. w swych „*Mem. descr. sur la forêt Imp. de Białowicża*" (r. 1828) pisze, że „a la fin de la dernière guerre le nombre des bisons s'était diminué jusqu'à se réduire à 300." Wzmianka ta odnosi się do czasu po roku 1812. Baumer von Baumersrod pozostawił notatkę, że w roku 1813, jak słyszał od leśników tamtejszych, liczba żubrów wynosiła 500 sztuk. Lachnicki natomiast w „Statystyce guberni Litewsko-grodzieńskiej" (r. 1817) pisze, że około tego czasu, t. j. 1815—1817, nie było więcej żubrów w puszczy nad 250—280. Eichwald w „*Naturhistorische Skizze von Lithauen, Volynien u. Podolien*" (1830) liczy w roku 1820 ledwo 350 sztuk. To samo potwierdza Dolmatow, a Bobrowski i Wrześniowski podają ilość w roku tym samym na 500 sztuk (Encyklopedya rolnictwa. 1879). Administracya ówczesna puszczy znowu inaczej, bo liczy w roku 1822 sztuk 732, a mianowicie: 381 starych byków, 258 krów, 55 młodych byczków i 38 jałowic. W to już jest wliczonych 55 sztuk, które w owym czasie jeszcze żyły w lasach prywatnych, sąsiadujących z puszczą. Ministeryum dóbr koronnych podaje w roku 1824—500 sztuk. W grudniu roku 1828 miało być ich w puszczy sztuk 696, nie licząc około 30, żyjących w lasach hrabiego Tyszkiewicza.

W następnym roku 1829, pisze Jarocki (*Żubr oder der lithaunische Aurochs*) o 711 sztukach. Na rok 1830 podaje Eichwald (*Zoologia specyalis*. 1831) 772 sztuki, a w listopadzie 1831-go roku liczono tylko podług niego 657 żubrów.

Jak widzimy, wiadomości aż do roku 1832 są bardzo niepewne i niedokładne. Od tego czasu rząd Cesarski nakazał coroczne liczenie zwierzostanu oraz szczegółowe dochodzenie przyczyn śmierci żubrów.

Te cyfry statystyczne zestawiam w dwóch tablicach: tablica 1 mieści cyfry od roku 1832—1872; tablica 2—od 1873—1892. Krytyczny pogląd na owe zestawienia pozostawiam sobie na później; tymczasem wypada mi podać źródła, z których cyfry urzędowe zaczerpnąłem do tych tablic.

„Monografia żubra" (1865) profesora Usowa dostarczyła mi dat od roku 1832—1863, jako i dzieła Bobrowskiego i Brandta (*Zoogeographische und paläontologische Beiträge* — 1867). Wszyscy trzej mniej więcej zupełnie co do cyfr się zgadzają prócz lat, gdzie obliczeń urzędowych nie było i z prywatnych źródeł starano się to uzupełnić. Takich obliczeń oficyalnych nie było w latach: 1842, 1847, 1859, 1864, 1866 i 1867.

Daty oficyalne od roku 1863 — 1872 mam z dzieł Cholszesznikowa i Krestowskiego. Podług tych autorów także w roku 1871 żubrów nie liczono.

Prócz tego, rozrzuconych jest jeszcze wiele innych wzmianek po czasopismach. Tych, jako niepewnych, nie podaję, już z tego względu, że praca niniejsza ma być poglądem krytycznym i przyrodniczym, opartym na cyfrach urzędowych.

Cyfry z tablicy 2 od roku 1873—1892 wyjęte są wprost z archiwów administracyjnych puszczy Białowiezkiej i przyłączonego do niej lasu Swisłockiego, które mi gubernator puszczy, pan Auer, dał do dyspozycyi.

(Tablica 1 i 2).

Tu uważam za konieczne zrobić kilka uwag ogólnych, by cyfry niektóre, powyżej podane, w należytem przedstawić świetle.

Liczenie zwierzostanu żubrów w puszczy Białowiezkiej, jak wiadomo, jeden ze środków, przedsiębranych dla ochrony tego zwierza, odbywa się zwykle po pierwszych śniegach. Liczenie w tych warunkach nie może wykazać cyfr absolutnie dokładnych. Jest to bardzo naturalne; a nawet i o tych wątpią niektórzy, czy są prawdziwe? Np. Siemiradzki pisze we „Wszechświecie" w r. 1885, że gdy zwiedzał puszczę na kilka lat przedtem, „listy" oficyalne wykazywały 1,500 — 2,000 sztuk żubrów, podczas, gdy *de facto* nie było ich więcej, jak gajowi tamtejsi powiadali, nad 500 sztuk.

Regestra oficyalne umieszczają w swych rubrykach tylko stare i młode żubry.

(D. c. n).

*) Znany zoolog petersburski, p. E. Büchner, pracę tę przedstawił w 1896 r. Akademii Nauk w Petersburgu i kosztem jej drukował.

Z polowań w Ameryce Południowej.

I.

Polowanie na krokodyle.

Podróż moja po Ameryce Połuniowej, jaką odbyłem w latach od 1875 do 1884, dostarczyła mi niejednokrotnie wrażeń myśliwskich, sam jednak rodzaj zajęć stawał mi ciągle na przeszkodzie w polowaniach na grubszego zwierza i wogóle na zwierzynę łowną, jakkolwiek przez znaczną część tych lat dziewięciu włóczyłem się ze strzelbą w ręku po lasach i górach.

Wysłany na drugą półkulę jako zbieracz kolekcyj zoologicznych, a szczególniej ornitologicznych dla warszawskiego gabinetu zoologicznego, za główny cel mych wycieczek miałem zawsze strzelanie ptaszków, które następnie preparować musiałem. Idąc więc na ekskursyę, strzelałem co chwila drobne ptaszki, strasząc przed sobą wszelkiego zwierza, któryby się znalazł na mej drodze. Tu i owdzie zdarzyła się wprawdzie okazya zapolowania na pokaźniejszą sztukę, lecz tych okazyj wogóle wypadło niewiele. Sądząc, że te nieliczne przygody myśliwskie zainteresują czytelników „Łowca Polskiego", spieszę się podzielić niemi, lecz jako nie zawodowy sportsman, proszę zarazem o pobłażliwość.

Pierwszą moją wyprawą, noszącą cechy myśliwskiej, była wycieczka na lwy morskie, jaką zrobiłem w 1875 r. w towarzystwie ś. p. Konstantego Jelskiego do portu Chimbote, na północ Limy—stolicy Peru—położonego. Zabiliśmy podówczas dwa wspaniałe lwy morskie, z których jeden zdobi obecnie warszawski gabinet zoologiczny. Opis tej wyprawy znajdzie czytelnik w „Kalendarzu Myśliwskim" B. Ronczewskiego z 1895 r., tu więc pominę go milczeniem.

Wkrótce potem, bo w styczniu 1876 r. pojechaliśmy z Jelskim do Tumbezu, miasteczka peruwjańskiego, na pograniczu rzeczypospolitej Ekwadoru położonego. Rok czasu, spędzony w tych okolicach, zaznaczył się przedewszystkiem wyprawą na krokodyle, którą tutaj opisać zamierzam.

Rzeka Tumbez, wydostawszy się ze skalistych uścisków Kordyljerów, płynie na przestrzeni kilkunastu

TABLICA 1

Stan i ubytek coroczny żubrów od roku 1832 do 1872.

ROK	Stare żubry	Młode żubry	SUMA	Zastrzelone na Rozkaz Najwyższy	Zdechłe ze starości	Rozdarte przez wilki	Rozdarte przez niedźwiedzie
1832	712	58	770	—	4	—	1
1833	715	53	769	—	4	8	—
1834	757	53	810	—	11	3	—
1835	777	68	845	—	4	3	—
1836	780	78	858	—	6	6	—
1837	802	58	860	—	9	1	—
1838	852	54	906	—	4	3	—
1839	886	46	932	—	17	—	—
1840	782	35	817	1	8	6	—
1841	875	71	946	3	5	3	1
1842	Nie było urzędowych obliczeń!			—	5	1	—
1843	875	109	984	—	3	1	—
1844	—	—	(983)	3	4	2	1
1845	945	80	1025	—	6	3	—
1846	1018	77	1095	—	3	5	5
1847	Nie liczono!		—	8	6	—	—
1848	1156	108	1264		CYFR NIEMA!		
1849	1254	100	1354	—	5	5	—
1850	1390	170	1560	—	6	5	—
1851	1552	90	1642	2	4	2	—
1852	1600	148	1748	—	5	2	—
1853	1642	160	1802	1	3	1	—
1854	1655	169	1824	—	4	—	—
1855	—	—	1824	NIE WIADOMO!			
1856	—	—	1771				
1857	—	—	1898				
1858	—	—	1434				
1859	Nie liczono!			NIE WIADOMO!			
1860	—	—	1575	28	NIE WIADOMO!		
1861	—	—	1447	NIE WIADOMO!			
1862	1124	127	1251				
1863	795	79	874				
1864	Nie liczono!						
1865	639	85	724	2	—	—	1
1866	NIE LICZONO!			NIE WIADOMO!			
1867							
1868	451	108	559	—	—	1	—
1869	492	49	541	—	1	3	2
1870	498	44	542	—	4	3	1
1871	477	51	528	—	3	2	—
1872	—	—	528	DANE NIEPEWNE!			

TABLICA 2

Ilość i ubytek żubrów od roku 1873 do 1892.

ROK	Data liczenia	REWIRY puszczy Białowiezkiej	Stare żubry	Młode żubry	Suma ogólna zwierzostanu	Na Rozkaz Cesarski ubite lub wysłane	Zastrzelone przez kłusowników	Zdechłe ze starości	Zdechłe z niewiadomych przyczyn	Zdechłe z ran, wzdęcia lub utonęłe	Padłe w walce między sobą	Rozdarte przez wilki	Ogólna suma ubytku
1873	1 luty	Las Białowiezki	411	28									
		Zwierzyniec	33	9									
		Las Świsłocki	42	4									
			486	41	527	4	1	5	—	1	4	1	16
1874	30 stycznia	Las Białowiezki	427	53									
		Zwierzyniec	31	1									
		Las Świsłocki	42	2									
			500	36									
	12 grudnia	Las Białowiezki	446	35									
		Zwierzyniec	27	1									
		Las Świsłocki	46	3									
			519	39	558	—	1	3	2	1	2	—	9
1875	—	—	—	—	—	2	1	1	2	2	2	—	10
1876	28 stycznia	Las Białowiezki	457	29									
		Zwierzyniec	22	1									
		Las Świsłocki	49	3									
			528	33	561	—	1	1	2	1	2	1	8
1877	24 stycznia	Las Białowiezki	448	32									
		Zwierzyniec	22	4									
		Las Świsłocki	51	2									
			521	38	559								
	19 grudnia	Las Białowiezki	456	26									
		Las Świsłocki	52	4									
		Zwierzyniec	24	3									
			532	33	565	—	1	4	3	—	2	3	13
1878	—	—	—	—	—	—	—	4	3	3	2	—	12
1879	10 stycznia	Las Białowiezki	451	34									
		Zwierzyniec	25	1									
		Las Świsłocki	57	3									13
			533	38	571	1	4	3	—	—	4	1	
1880	15 stycznia	Las Białowiezki	457	36									
		Zwierzyniec	23	1									
		Las Świsłocki	56	6									
			536	43	579	1	2	3	2	2	1	1	12
1881	9 stycznia	Las Białowiezki	446	40		NIEŁSTWIERDZONE!							
		Zwierzyniec	22	2									
		Las Świsłocki	58	6									
			526	48	574								
1882	W styczniu	Las Białowiezki	464	45									
		Zwierzyniec	20	—									
		Las Świsłocki	64	7									
			548	52	600								

ROK	Data liczenia	REWIRY puszczy Białowiezkiej	Stare żubry	Młode żubry	Suma ogólna zwierzostanu	Na Rozkaz Cesarski ubite lub wysłane	Zastrzelone przez kłusowników	Zdechłe ze starości	Zdechłe z niewiadomych przyczyn	Zdechłe z ran, wzdęcia lub utonęłe	Padłe w walce między sobą	Rozdarte przez wilki	Ogólna suma ubytku
1883	Początek marca	Las Białowiezki	460	41									
		Zwierzyniec	16	—									
		Las Świsłocki	67	8									
			543	49	592	—	2	1	4	1	2	—	10
1884	—	—	—	—	—	3	6	1	11	1	2	—	24
1885	2 stycznia	Las Białowiezki	281	43									
		Zwierzyniec	6	—									
		Las Świsłocki	50	4									
			337	47	384								
	W grudniu	Las Białowiezki	286	63									
		Zwierzyniec	6	2									
		Las Świsłocki	69	7									
			361	72	433	8	5	1	3	1	—	1	19
1886	W grudniu	Las Białowiezki	289	44									
		Zwierzyniec	8	—									
		Las Swisłocki	78	8									
			375	52	427	—	1	2	5	3	1	—	12
1887	W grudniu	Las Białowiezki	288	47									
		Zwierzyniec	8	3									
		Las Świsłocki	82	10									
			378	60	438	—	4	1	3	3	1	—	12
1888	—	—	—	—	N i	e	w	i	a	d	o	m	o!
1889	18 stycznia	Las Białowiezki	231	43									
		Zwierzyniec	10	—									
		Las Świsłocki	83	13									
			324	56	380	—	3	—	2	2	3	—	10
1890	19 lutego	Las Białowiezki	239	40									
		Zwierzyniec	10	2									
		Las Świsłocki	88	12									
			337	54	391								
	27 grudnia	Las Białowiezki	251	43									
		Zwierzyniec	12	—									
		Las Świsłocki	87	10									
			350	53	403	—	—	1	1	6	5	2	15
1891	14 grudnia	Las Białowiezki	330	33									
		Zwierzyniec	12	3									
		Las Świsłocki	90	11									
			432	47	479	—	2	1	7	1	4	—	15
1892	28 stycznia	Las Białowiezki	340	35									
		Zwierzyniec	12	3									
		Las Świsłocki	90	11									
			442	49	491	—	2	3	23	2	2	—	32

Przepiórka *(Coturnix communis)*

Któż z myśliwych, ba, nietylko z myśliwych, ale i z mieszkańców wiosek i siół nie zna przepiórki i jej donośnego „pójdźcie żąć"?

Niestety miły ten głos słyszymy coraz rzadziej, a powodem tego—nienasycone i barbarzyńskie chwytanie przepiórek w sieci w czasie ich przelotu przez kraje południowe w nasze strony. Jest to jeden z najpiękniejszych ptaków z pomiędzy grzebiących. Opatrzność, o każdem pamiętając stworzeniu, nadała przepiórce, która nie może się bronić dziobem lub pazurami przed nieprzyjacielem, upierzenie, zastosowane do miejsc, gdzie ptak ten najchętniej przebywa. Jastrząb nawet na gołej roli jej nie dostrzeże. Jak wspomnieliśmy wyżej, przepiórki u nas są coraz rzadsze, podobnie jak słonki i czajki.

W Egipcie chwytają ich miliony żywcem i wysyłają na rynki Londynu i Paryża. Na wyspie Sycylii, w okolicy Monte Pelegrino, ulubionem miejscem spoczynku przepiórki w porze jej przelotu, myśliwi włoscy formalne rzezie sprawiają między niemi. To też nic dziwnego, że przepiórka będzie u nas należała niedługo do ptaków przeszłości, jeżeli prawa międzynarodowe solidarnie nie zajmą się ochroną tego ptaka. Niemcy pierwsi dali przykład, zakazując dowozu i przewozu tego żywego towaru, a niedawno kongres ornitologiczny paryzki uchwalił rozesłanie okólnika w tej sprawie do wszystkich państw Europy.

Myśliwi ze swej strony powinni także, o ile możności, oszczędzać przepiórkę w sezonie polowania i baczyć, by nie chwytano jej w sidła i nie zamykano w klatkach, jak się to, niestety, nieraz widuje.

Przybywa ona w nasze strony w końcu kwietnia, gniazdo buduje w ziemi w zagłębieniu, a jaj składa 10—15. Stosunek samca do samicy nie jest u przepiórki taki idealny, jak u kuropatwy. Samiec się mało troszczy o młode, a nawet nieraz staje się niewiernym małżonkiem.

Polowanie na nie jest pyszne, bo nie zrywają się gromadnie, choć żyją w stadzie, tylko przeważnie pojedynczo, jedna po drugiej, tak, że zręczny strzelec kilka ubić może w krótkim czasie; dodać jednak wypada, że tylko z dobrym psem, bo stado, skoro poczuje niebezpieczeństwo, rozprasza się na wszystkie strony. Każdy członek rodziny myśli tylko o sobie i chowa się, gdzie może. Dobry pies ślicznie wystawia przepiórkę, bo ptak ten daje dobry odwiatr, ale, podobnie, jak derkacz, wymyka się na wszystkie strony; w łubinie zwłaszcza rzadko się udaje zmusić go do poderwania się. Stado, raz rozproszone, nie zwabia się już wcale jak np. kuropatwy; każda żyje potem osobno.

DROPIE.

Ojczyzna dropi—to rozległe równiny Podola, Chersonia i Besarabii. Rozróżniamy dwa gatunki dropi: dropia zwyczajnego (*Otis tarda*) i strepieta (*Otis tetrax*). Pierwszy jestto ptak olbrzymi, dochodzący wagi 30 funtów. Czas parzenia się dropia zwyczajnego poczyna się w końcu marca. Pyszny przedstawia widok dla miłośnika przyrody i myśliwego samiec, zalecający się do samicy, sunący na wzór naszego indyka majestatycznie ku niej. Kura znosi dwa lub trzy jaja w zbożu. W jesieni łączą się w stada po kilkanaście, nawet i kilkadziesiąt sztuk.

W lecie, w porze żniw, łatwo je podejść w zbożach po rosie. Siedzą wówczas mocno i pojedynczo się zrywają. Młode, jeżeli jeszcze nie lotne, wyciekają na nogach. Trudniej się przedstawia polowanie, gdy się pola ogołocą. Ptaki to nadzwyczaj ostrożne. Siadują na ścierniskach, ugorach, i w kartoflach. Poluje się na nie o tej porze w sposób rozmaity. Najłatwiej stosunkowo udaje się podjazd; okrąża się stado powoli, coraz bardziej ścieśniając koło. W ten sposób udaje się je podjechać na strzał kulowy. Mniemanie, bardzo rozpowszechnione, jakoby drop po gołoledzi zerwać się nie mógł, bo mu skrzydła omarzają, jest podług „Wild u. Hund," zkąd ten opis czerpiemy, bajką. Skrępowane jakoby, dają się one podobno pędzić jak owce, gdzie się komu podoba. Myśliwy niemiecki, pan v. H, który przez wiele lat zamieszkiwał na Podolu i często na dropie polował, z początku, jak pisze, i tego sposobu próbował, ale zawsze bez skutku. Ptaki tak samo zręcznie skrzydeł używają wówczas, jak kiedyindziej.

Inny sposób stanowi polowanie z rączemi charatmi, jeżeli stado uda się blizko podjechać. Drop bowiem, zrywając się, mknie, nim osiągnie rozmach dostateczny, na pewien dystans niziutko ponad ziemią, dotykając jej nogami. Pies rączy łatwo go wówczas schwycić może.

Drugi gatunek dropia—strepiet—jest znacznie mniejszy i o wiele mniej liczny od zwyczajnego. Przybywa on późną wiosną, prawie jako ostatni z ptaków wędrownych w stepy Podola i Besarabii, a już z początkiem września odlatuje na południe. Ostrożnością nie ustępuje większemu gatunkowi. Na ugorach nigdy nieprzebywa, tylko zawsze w miejscach zakrytych, zbożach i trawach wysokich. Poluje się na nie z legawcem i przeważnie tylko na koguty; łatwo je poznać po czarnej obwódce na szyi. Kura jest podobna z upierzenia do większego gatunku dropi. Po strzale, wnet o kilkaset metrów dalej, zapadają, ale powtórnie podejść się już nie dadzą. W stadach trzymają się tylko tak długo, póki młode nie wyrosną zupełnie, poczem każdy żyje sam dla siebie aż do następnej wiosny.

---

wiorst równiną, aby wpaść pod 3° 33' szer. połud. do Oceanu Spokojnego. Zanim jednak jej żółtawe nurty zleją się z błękitnemi wodami Oceanu, rozdziela się na całą sieć kanałów, tworzących deltę. Wyspy, zawarte między kanałami, są w części muliste, pokryte gąszczem dziwoklowym (*Rhizophora mangle*), a w części piaszczyste, z przeważającą akacyową roślinnością. Ku morzu rozciągają się obszerne mielizny muliste i piaszczyste, które większe przypływy morskie zalewają. Krokodyl zachodni (*Crocodilus occidentalis*) nie jest tu bynajmniej rzadkością. Gdy płynąć rzeką, tu i owdzie widzi się ich wstrętne cielska, rozciągnięte na pobrzeżach na podobieństwo wielkich kłód drzewa. Roztworzywszy szeroko paszczę, zachowają nieruchomość tak kompletną, że łatwo wziąćby je można za martwe ciała, gdyby nie dobrze znane, a mało ponętne kontury. Martwota ich jest tylko pozorną, gdyż dość jest najmniejszego szmeru, lub powiewu sprzyjającego wiatru, aby potwory te spłoszyć. Nieraz jesteśmy od nich na 300 kroków, a już niezwykle czuły węch ostrzega je o naszem zbliżeniu. Potwór taki zamyka paszczę i wolno, nie spiesząc się, włazi do wody, chwilę pływa na powierzchni, ukazując grzebieniasty swój grzbiet; zanurza się więcej, pokazując oczy i nozdrza, aż w końcu znika pod powierzchnią wody.

Ta niezwykła czujność utrudnia bardzo polowanie na krokodyle. Zejść je od lądu lub zjechać łódką od wody należy do bardzo trudnych przedsięwzięć.

Pamiętam w jednym z kanałów Tumbezu miejsce, na które stale wychodził olbrzymi, może pięciometrowy krokodyl, gdyż trzeba wiedzieć, że potwory te lubią zawsze w jednym i tym samym punkcie swe długie syesty odbywać. Miałem też na niego chrapkę i wielokrotnie próbowałem na swej żaglowej łódeczce zjechać go na strzał; lecz wiele razy łódka moja wpływała bez najmniejszego szmeru do ujścia kanału, już krokodyl niebezpieczeństwo spostrzegał i wolno, nie spiesząc się, do wody uchodził; a był conajmniej na 300 kroków odemnie. Widocznie zatem ten sam wiatr, który żagiel mej łódki wydymał, ostrzegał go o mojem zbliżeniu, gdyż ani widzieć, ani słyszeć na ten dystans nie mógł.

Obok tego niepospolitego węchu, jaszczur ten obdarzony być musi niemałą dozą sprytu, co z następującego faktu wywnioskowałem. Pragnąc *coute que coute* zdobyć parę krokodylów do naszych zbiorów, poświęciliśmy niemało czasu na polowanie, a między innemi zasiadaliśmy w licznych okazyach na zasadzkę, w miejscach, gdzieśmy uprzednio krokodyle stale wychodzące

Przyczynek do przyczynka.

Dla czytelników „Łowca Polskiego", mniej obznajmionych z różnemi rasami psów domowych i ich pochodzeniem, koniecznem jest kilka słów objaśnienia do artykułu pod tytułem: „Przyczynek do pochodzenia foxterrierów" (N-r 13 „Łowca Polskiego.")

Autor powyższego artykułu miesza kilkakrotnie nazwy „terrier" i „foxterrier", jakby jednoznaczące, nie omówiwszy ani razu, że „terrier" oznacza całą, bardzo różnorodną grupę psów, gdy „foxterrier" jest tylko jedną z licznych odmian tej grupy. Oprócz niego należą do niej: terriery angielskie, bull-terriery, skye-terriery, terriery clydesdalskie i inne. Następnie autor przyjmuje za najprawdopodobniejsze przypuszczenie, że foxterriery nie są żadną mieszaniną innych ras, lecz pochodzą w prostej linii od jakichś dzikich przodków, co uzasadnia stałością cech, różniących je od innych. W końcu zaś bardzo chaotycznie przytacza zdanie Xenofonta o mieszańcach psów z lisem, hypotezy Daniela (Dalziella?) i Stonehenge'a o pochodzeniu foxterrierów z takiej mieszaniny, zdanie Blomego, że foxterrier powstał z krzyżowania mastiff'a z beaglem(?!) i nareszcie, niewiadomo już w jakim celu przymieszał *Canis britannicus, C. molossus* i *C. sagax*.

Pisując stale do „Łowca Polskiego" o różnych rasach psów, z kolei postaram się przedstawić czytelnikom możliwie dokładnie i grupę terrierów. Obecnie poprzestaję na następujących objaśnieniach, wywołanych przytoczonym artykułem.

1) Wszystkie prawie psy, tak myśliwskie, jak owczarskie i stróżujące, zachowały przekazaną im przez dzikich przodków skłonność do tępienia myszy, chomików i innych gryzoniów. Fakt ten każdy z myśliwych miał sposobność obserwować. Praktyczni Anglicy skorzystali z tego instyktu i dobierając do rozpłodu osobniki najwięcej przeciwko myszom zawzięte, utrwalili i rozwinęli go jeszcze bardziej. Takie pieski okazały się daleko odpowiedniejszemi do tępienia myszy i chomików od kotów, gdyż nie ograniczały się do wyczekiwania na wyjście tych zwierzątek z nor, ale mogły je odkopywać i dusić całe gniazda. Taki jest początek terrierów w ogóle. Służyły one do zmniejszenia plagi gryzoniów, a wcale nie do walki z drapieżnikami, niszczącemi zwierzynę i stada, jak chce autor rozbieranego artykułu. Pochodzą zaś nie od jakichś dzikich przodków bezpośrednio, lecz powstały z mieszaniny różnych ras, przeważnie zdaje się skarłowaciałych psów typu północnego. Skutkiem tego te dawne terriery nie były jednego typu i w następstwie posłużyły do wytworzenia nowoczesnych, tak rozmaitych ras.

2) Hypoteza pochodzenia terrierów z krzyżowania psów z lisami nie zasługuje nawet na bliższy rozbiór, w obec faktu, że potomstwo pochodzące z takiego połączenia jest niepłodne, jak niepłodnemi są muły.

3) Co do foxterrierów w szczególności, to nie ma zupełnie potrzeby, jak chce autor „Przyczynku", szperać w starych angielskich prawach leśnych, ażeby zbadać ich pochodzenie. Rasa ta jest jedną z nowszych i liczy zaledwie kilka dziesiątków lat istnienia. Podług jakiej recepty została wytworzona, trudno jest zbadać z zupełną dokładnością, gdyż angielscy hodowcy dochodzą do celu przez cierpliwe i systematyczne krzyżowanie, które trzymają w tajemnicy, a następnie przez dobór, aż do ustalenia rasy. Jako dowód może służyć niewątpliwy fakt, że przed 30-u lub 40-u laty Anglicy wykupywali najlepsze okazy francuzkich braqu'ów dla dodania nieco ich krwi pointerom, a jednak w księgach rodowych pointerów nie ma żadnych śladów takiego krzyżowania. Z tych wiadomości, jakie zdołały przeniknąć do literatury kynologicznej, oraz z obserwacyi budowy foxterrierów można wyprowadzić wniosek, że pochodzą one od białej odmiany angielskich terrierów z dodaniem nieco krwi fox-hound'ów które im dały silne, proste nogi, mocny krzyż i podpalania, oraz odrobiny krwi buldogów, po których odziedziczyły silną muskulaturę, szczególniej zadu i zaciętość.

4) Autor „przyczynku" powiada: „foxterrier, co do ogólnego usposobienia nie różni się niczem od rodu psiego, lecz ma cechy typowe, tylko terrierom właściwe. To też przypuszczać należy, *że nie jest on produktem krzyżowania* — a jeżeli tak, to musiało się to stać od niepamiętnych czasów, tak że obecnie mówić możnaby o rasie". Wobec stwierdzonego faktu, że rasa foxterrierów powstała niedawno (patrz Vero-Shaw i innych) i właściwie przez krzyżowanie, przypuszczenie powyższe nie ma racyi bytu. Co się zaś tyczy ustalenia cech typowych u foxterrierów, to nie jest ono tak zupełne, jakby można sądzić z powyższego zdania. Jeżeli autorowi chodziło o instynkty, to wszystkie terriery, a wraz z niemi i foxterriery, mają tylko jeden wspólny, niby to odróżniający je od innych psów domowych, to jest zawziętość przeciwko gryzoniom. Ale wspominałem już, że instynkt podobny mają i psy innych ras i bardzo łatwo udoskonalić go przez praktykę. Dowodem są hodowane po stajniach małe buldoczki. Zdolność łażenia do nor i atakowania tam lisów lub borsuków, ze wszystkich ras terrierów posiadają tylko foxterriery (?) i nabyły ją niedawno, przez praktykę. Wszystkie inne odmiany tej grupy albo zeszły do roli czysto pokojowych piesków, albo są hodowane w staj-

---

upatrywali. Kilkakrotnie siedziałem po 3 i 4 godziny, wystawiony na ciężkie próby mej cierpliwości, torturowany przez roje komarów i moskitów. Ani razu w takich wypadkach krokodyl na swem ulubionem miejscu się nie ukazał, mimo, że liczyłem się zawsze z kierunkiem wiatru. Wywnioskowałem więc z tego, że krokodyl, trzymający się zawsze w blizkości miejsca swej syesty, widział mnie wysiadającego na ląd i czekał, póki nie odjadę, aby na brzeg się wydostać. Łódka nie mogła go płoszyć, gdyż ją zawsze odprawiałem z naszym przewodnikiem, nakazując mu wrócić na tę lub te godzinę, lub gdy strzał usłyszy.

Tą niezwykłą czujnością odznaczają się tylko krokodyle w rzece Tumbez, o czem się mogłem przekonać, zwiedzając w lat kilka z Józefem Siemiradzkim — obecnie profesorem uniwersytetu lwowskiego — brzegi rzeki Guayaquilu, wpadającej do tej samej, co i Tumbez, zatoki. Tam krokodyle były tak oswojone, czy zuchwałe, że niejednokrotnie, jadąc parowcem, strzelaliśmy do nich z rewolwerów, gdy spokojnie drzemały na pobrzeżu; widocznie przyzwyczajone były do łoskotu statków parowych i dopiero odgłos strzału, lub kula świszcząca w pobliżu, wyprowadzała je z letargu. Guayaquilskie też krokodyle często ludzi atakują, gdy o tumbeskich nigdy tego nie słyszałem.

Pierwsze moje polowanie na krokodyle zrobiłem w połowie lutego 1876 r. Pojechaliśmy wtedy — Jelski i ja — do ujścia rzeki, gdzie obraliśmy sobie kilkodniową siedzibę w chacie kapitana portu, który nas przyjął ze znaną gościnnością peruwjan. Za przewodnika i pomocnika mieliśmy otyłego i wiecznie wesołego mulata, niejakiego Antonio Anteparę, który był dla nas nieocenionym nabytkiem, gdyż znał wszystkich mieszkańców prowincyi Tumbez, co nam ułatwiało zabieranie stosunków w kraju, gdzie hotele lub zajazdy z wyjątkiem większych miast, nie są znane.

(D. c. n.).

Jan Sztolcman.



niach dla tępienia szczurów. Zdolność łażenia do nor nie jest cechą, odróżniającą foxterriery od psów innych grup, gdyż posiadają takową i jamniki i to od niepamiętnych czasów.

Jeżeli autor miał na myśli cechy zewnętrzne, to w rasie foxterrierów są one jeszcze dość dalekie od zupełnego ustalenia. Wszystkie współczesne europejskie uszlachetnione rasy psów, to jest takie rasy, w których dobór osobników rozpłodowych dokonywany jest celowo przez człowieka i dąży do ustalenia jakichś cech, wszystkie te rasy powstały w czasach mniej lub więcej odległych z krzyżowań. Ustalenie cech w tych rasach poznaje się po tem, że wszystkie osobniki danej rasy są do siebie zupełnie podobne, nie wyróżniając się od innych ani zaletami, ani wadami. Najbardziej ustaloną rasą są obecnie fox-hound'y; między niemi niema ani jakichś wyróżniających się szczególnemi przymiotami, ani zupełnie złych egzemplarzy; wszystkie są do siebie podobne i wszystkie zbliżają się do idealnego fox-hound'a. Bardzo dobrze ustaloną rasą są także niemieckie jamniki. O innych, nie wyłączając pointerów i setterów, a tem bardziej o foxterrierach powiedzieć tego nie można. Są to grupy psów o cechach o tyle już wybitnych, że zasługują na nazwę ras, ale jeszcze dość dalekie od takiego ustalenia form i zalet wewnętrznych, do jakiego doprowadzono fox-hound'y. Między foxterrierami zdarza się bardzo często, że potomstwo po „championach" jest niewielkiej lub zupełnie żadnej wartości; na wystawach widzi się obok siebie jedne foxterriery zbyt krępe i beczkowate, inne zbytnio obłożone muskulami, inne znów na zbyt cienkich i wysokich nogach; różnice w kształcie głów są także znaczne; słowem rasa ta jest dopiero na drodze do zupełnego wyrównania.

Objaśnienie to jest dłuższem od samego „Przyczynku", zdaje mi się jednak, że nie będzie bez pewnego interesu dla zajmujących się hodowlą psów.

August Sztolcman.

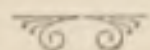
Kastrowanie psów.

Znany myśliwy szwajcarski p. R. ciekawe czyni uwagi w przedmiocie kastrowania psów. Zapytania, stawiane w ostatnich czasach w pismach łowieckich, czy kastrowanie psów myśliwskich wpływa ujemnie na ich zdolności lub nie, zniewoliły mnie - pisze p. R. — do zajęcia się bliżej tą sprawą. Z moich znajomych trzech miało psy kastrowane — mieszańca gończego z wyżłem (psa) — gończą sukę i mieszańca gończego z jamnikiem (sukę). Podług zapewnień owych panów, psy te do polowania miały być wyborne — podlegały tylko otyłości a w jej następstwie astmie; lecz żyłka myśliwska nigdy ich nie opuszczała. Jedyną ich wadą ma być, że są bardzo wrażliwe na zmiany i przykrości temperatury. Być może, bo pies kastrowany, pozbawiony popędu płciowego, trzyma się więcej domu, niż inne. Myśliwi niemieccy, którzy w tej kwestyi głos zabierali, nie wspominali nic o tyciu i o astmie, podczas gdy nemrodzi szwajcarscy tych objawów, które zdaje się, że w Niemczech wcale nie egzystują, najwięcej się obawiają. Można to sobie tylko wytłómaczyć różnicą praw łowieckich. W Niemczech bowiem i prawie we wszystkich innych państwach europejskich polowanie w ogólnem znaczeniu, z małemi pauzami i zastrzeżeniami, przez cały rok jest otwarte nie na tę, to na inną zwierzynę; więc pies myśliwski ma zawsze ruch i pole do działania. W Szwajcaryi podług tak zwanego systemu patentowego wolno tylko 2 — 3 miesięcy polować—a więc przez 9 miesięcy polowanie zamknięte i to nie tylko na zwierzynę użytkową, ale i na drapieżną. W takich warunkach pies jest skazany na bezczynność i tyje, bo przechadzki ze swoim panem nie ujmą mu nadmiernego tłuszczu.

Kastrowanie psów ma mało zwolenników dla tego, że psu dzieje się krzywda—i właściciel nieraz potem żałuje, nie mogąc się dochować potomstwa, jeżeli pies był dobry.

Niejeden z czytelników zwrócił może uwagę na krzyżowanie ras, które wyżej podałem. Praktykuje się to tu i owdzie w Szwajcaryi specyalnie, gdzie położenie jest zupełnie inne, niż gdzieindziej. Np. jamnik w górach jako tropowiec jest za słaby, gończy znowu za daleko się zapuszcza; kombinacya jednego gatunku z drugim daje świetne rezultaty. Mieszaniec gończego z wyżłem jest mniej więcej do wszystkiego przydatny. Jest on dobrym i wytrwałym gończym, z tą samą zaciekłością wypędza zajączki lub lisa z gąszczów, co i kaczki dzikie z bagien i oczeretów. Na kuropatwy mało ich się używa, ale i tu odznaczają się dobrym wiatrem.

W takich warunkach wyprodukowane mieszańce nie powinny się plenić i dla tego kastrowanie tego rodzaju psów w Szwajcaryi jest usprawiedliwione.



Notatki z Kaukazu.

(Dalszy ciąg)

W październiku, gdy w górach coraz chłodniej i spadnie śnieg, jelenie, dziki, sarny, dżejrany i zające, a za nimi i drapieżniki biorą przykład z górali, którzy, spędziwszy lato na t. z. „jejłagach", t. j. pastwiskach w górach, o miesiąc wcześniej przekoczowali ze stadami owiec i kóz do cieplejszych miejsc — stepów, dolin rzek i przymorskich równin. Tylko niedźwiedzie spędzają zimę wśród gór w swych barłogach w rozpadlinach skał, powróciwszy z niżej położonych miejsc, gdzie jesienią i latem zjadają jagody i owoce; polować na nie latem nie opłaci się, gdyż skóra wtedy nic nie warta, choć mięso jadalne rok cały. We wspomnianej porze dużo ich bywa w Kachetii (część tyfliskiej gub.), zkąd na zimę wracają w góry Dagestanu. W innych prowincyach Kaukazu, jak w Gruzyi, Swanetii i innych, także spotyka się sporo niedźwiedzi, a polować na nie nie jest niebezpiecznie, gdyż nie odznaczają się rozmiarami i zajadłością, tak, że wypadków podczas polowań stosunkowo bywa mało. Tury i kozice także pozostają na zimę w górach, a polują na nie przeważnie sami krajowcy-górale, gdyż ten zwierz trzyma się urwisk i szczytów gór, prawie niedostępnych dla europejczyka, mieszkańca równin. Krajowcy zwykle urządzają zasadzki w wąwozach i biją tury i kozice najczęściej o wschodzie i zachodzie słońca, gdy zwierzyna ta ściąga do wody dla ukojenia pragnienia.

Z ptactwa, bażanty, a także szare i skalne kuropatwy, gdy w górach spadnie śnieg, przenoszą się na niziny; tylko kuropatwa królewska (*Tetraogallus caucasicus*) i miejscowy gatunek cietrzewia (*Tetrao Młokosiewiczi*) pozostają na zimę w ulubionych zaroślach górskich, nie spuszczając się nawet do podnóża gór. Bażanty lubią najwięcej drobne lasy, a w stepach trzciny, bodiaki i obszary, zarośnięte orzyną i inną kolącą rośliną; polowałem także na bażanty w trzcinach zalanych wodą, gdzie sporo było tych królewskich ptaków, co sądzę, należy do rzadkości; najwięcej jednak trzymają się suchych miejsc, zarośniętych gęsto, więc chodzić tam, szczególniej wśród kolców, jest uciążliwie, gdyż ubranie rwie się w strzępki, skóra na butach przecina się na wylot i ręce kaleczą, a psy jeszcze więcej cierpią niż myśliwi; na takie polowania dobrze jest nakładać cały kostyum z płótna żaglowego i uzbroić się w duży miejscowy nóż ogrodowy, by w gęstwinach orzyny wycinać sobie ścieżki do przejścia.

Oprócz zwykłego polowania z wyżłem oraz zastawiania różnych sideł i siatek, istnieje tu jeszcze inny sposób polowania na bażanty, przypominający polowanie na głuszca. Miejscowi Tatarzy trzymają psy, kundle nieokreślonej rasy, zdaje się mieszańce różnych ras, a jednak mające w sobie coś odrębnego, co daje owym psom miano tatarskich; psy te bywają najczęściej żółtej maści, co czyni je podobnemi do szakali; na tej ostatniej okoliczności opiera się cały sekret. Tatar bierze

psa takiego w zarośla, gdzie trafiają się pojedyncze duże drzewa. Pies szuka wszędzie i najczęściej zdala od swego właściciela płoszy bażanta, który siada na najbliższe drzewo; wtedy pies goni go głosem i, naszczekując, kręci się pod drzewem, na którem ptak usiadł. Najprawopodobniej bażant bierze psa za szakala, gdyż od psów innej maści ucieka dalej i siada na ziemię, jak zwykle, a nie na drzewo. Na drzewie bażant zachowuje się, jak głuszec: patrzy na dół na psa, kręci główką i zbyt późno spostrzega podkradającego się strzelca, który zabija go na drzewie. Polując w taki sposób lub też konno z psami i sokołem bez broni, tubylcy sporo niszczą bażantów, a podczas mrozów i śniegów odbywa się barbarzyńskie bicie kijami bażantów, turaczy i kuropatw.

W listopadzie lasy, zarośla, trzciny i krzaki na nizinach, oraz stepy są pełne zwierzyny, szczególniej dzików, zajęcy i wszelkiego ptactwa; jelenie, sarny, dżejrany w ostatnich czasach rzadziej trafiają się; w tym też czasie rozpoczyna się prawdziwy sezon polowania tak na grubego zwierza, jak również na drobną zwierzynę i ptactwo wszelkiego rodzaju.

Polowania gremialne na grubszą zwierzynę tem różnią się od naszych krajowych, że tu jednocześnie z gończemi używa się i naganki, a podczas polowań w stepach tak myśliwi, jak i naganiacze nie chodzą pieszo, a jeżdżą konno, co jest bardzo dogodne, gdyż prędko zmienia się pozycye. Po rozstawieniu myśliwych na linii daje się sygnał nagance, która podjeżdża konno, a po skończonym miocie wszyscy prędko zmieniają stanowiska, co daje możność zająć duży obszar stepu i w przeciągu dnia zimowego urządzić kilkanaście miotów.

Do naganki zwykle bierze się tu ludzi dorosłych, uzbrojonych w miejscowe skałkówki. W razie potrzeby strzelają oni nieraz celniej z tej broni, niż my, europejczycy, z drogich odtylcówek lub sztucerów.

Polowania jednak takie zbiorowe mało są w zwyczaju i najczęściej każdy poluje na własną rękę, w towarzystwie kilku znajomych, a jeżeli trafi się liczniejsze zebranie, to często ilość ubitej zwierzyny stosunkowo do obfitości takowej bywa niewielka.

Najpomyślniejsze polowania bywają Wielko-Książęce na grubego zwierza, oraz na bażanty i turacze, gdyż na takich polowaniach Ich Cesarskie Moście Wielcy Książęta i zaproszeni goście polują w innych warunkach, niż inni myśliwi i w miejscowościach, najwięcej obfitujących w zwierzynę.

Niezbyt fortunne gremialne polowania na grubego zwierza należy przypisać brakowi dobrych gończych, oraz małej ilości prawdziwych, doświadczonych i energicznych myśliwych, w skutek czego liczne i zbiorowe polowania na grubego zwierza nieraz przybierają charakter wesołych pikników, grubszy zwierz pada prawie wypadkowo, a za to biedne szaraki muszą przypieczętować swą skórą, gdyż podchmieleni myśliwi tylko z taką niewinną zwierzyną mogą dać sobie radę.

(D. n.).

Kazimierz Pruski.



MYŚLISTWO W CHINACH*).

Myślistwo w Chinach, jak się zdaje, przeszło zupełnie przez te same fazy, co i w krajach europejskich. Chińczycy oddawali się polowaniu z namiętnością, znajdując w niem rodzaj ćwiczeń wojennych, jakim się poświęcano po sprzęcie; z czasem jednak rozrywka ta stała się przywilejem możnowładców, którzy nią zawładnęli podobnie, jak feudalni panowie z czasów średniowiecznych.

*) Artykuł niniejszy stanowi wyjątek z dzieła p. Ernesta Demay'a, b. adwokata przy sądzie kasacyjnym w Paryżu (A. Demay. Recueil des lois sur la chasse. Paris 1894).

Zresztą *Księga Rytów*, traktująca o wszystkich czynnościach życia ludzkiego, zaleca zarówno cesarzowi, jak i możnowładcom poświęcać czas swój myślistwu, byle tylko sprawy Stanu na tem nie cierpiały. Przepis ten jednak nie zawsze był stosowany, gdyż niektórzy monarchowie spędzali nieraz po sto dni na polowaniu, zdala od dworu, niszcząc pola swych poddanych dla wyłącznej swojej rozrywki, a kwestya szkód, jakie czynili, mało ich obchodziła. Potwierdzenie tych faktów znajdujemy w „Historyi Powszechnej Chin," rodzaju kroniki tego państwa, przetłómaczonej z Tong-Kien-Kang-Mou'a przez ś. p. ojca Józefa de Moyriac de Mailla, jezuitę francuzkiego, misyonarza w Pekinie. Dzieło to, zkąd czerpiemy następujące dane, opublikowane zostało w 1777 r. przez ks. Grosier.

„Cesarz Ou-Ti z VIII-ej dynastyi, panujący około r. 459 ery chrześciańskiej, po wojnie z Licou-Tan'em (461 r.), zajmował się wyłącznie prawie polowaniem, któremu poświęcał się tak namiętnie, że nieraz od rana do wieczora na łowach przebywał, mimo, że to szkodziło bardzo sprawom państwa.

Tai-Kang polował często w okolicach rzeki Lo-ho, gdzie spędzał nieraz sto dni z rzędu, nie zajrzawszy do stolicy. Ludność miejscowa, widząc swe pola zniszczone przez myśliwych, plon swej pracy w niwecz obrócony, szemrała głośno i byłaby niewątpliwie powstała przeciwko swemu władcy, gdyby nie wzgląd, że Tai-Kang był wnukiem Yu, którego pamięć była tak drogą narodowi.

Podczas panowania Czang-Tfong'a z XV-ej dynastyi Heou-Tang'ów (około 923 r. ery chrześcijańskiej) porządek rzeczy nie zmienił się w niczem.

„Pewnego razu — jak mówi wspomniane dzieło — cesarz, polując w okolicy Czong-Meou, rozwodził się wiele nad szkodami, sprawianemi na polach miejscowej ludności. Wówczas mandaryn Czong-Meou, zatrzymawszy swego konia, rzucił się na kolana i rzekł: „Jeśli, ty, Najjaśniejszy Panie, który winieneś być ojcem swych poddanych, niszczysz w ten sposób plony, które oni mają na swe przekarmienie, czyż nie wystawiasz ich na nędzę i śmierć głodową?" Cesarz, rozgniewany tem zuchwalstwem mandaryna, oddalił go od siebie ze wzgardą, a nawet chciał go na śmierć skazać. Lecz aktor King-finmo, towarzyszący monarsze, udając rozgniewanego, rzekł do mandaryna: „Czyż nie wiesz, jako urzędnik państwowy, że pan nasz lubi polowanie? Pozwalasz swym ludziom ziemię uprawiać, a to tylko, by przeszkodzić naszemu monarsze w rozrywce. Sprawiedliwą jest więc rzeczą, byś głową za to zapłacił." Zwracając się następnie do cesarza, dodał: „Proszę Cię, Najjaśniejszy Panie, pozwól mi być obecnym przy jego egzekucyi." Cesarz uśmiechnął się i darował życie mandarynowi."

Za panowania Nan-Ouang'a (III-cia dynastya Czeu, około 313 roku przed nar. Chrystusa) używalność lasów była zarówno udziałem książąt, jak i ich podwładnych, którzy między innemi mogli w nich polować i łowić zwierzynę. Zdaje się jednak z następnego ustępu, że niektóre części lasu na mocy specyalnych rozkazów rezerwowano na wyłączny użytek książąt, a wówczas zabicie jelenia w takich miejscach karano na równi z zabiciem człowieka.

Filozof Meng-Tfe, wnuk Konfucyusza, rozmawiał pewnego razu z księciem Tfe, Suen-Kong'iem, który wstąpił na tron w 455 r. przed Chrystusem. Monarcha ten rzekł: „Park Uen-Uang miał 70 *ly* kwadratowych rozległości; prawda?" „Takie jest powszechne przekonanie według tradycyi, odpowiedział Meng-Tfe." „Jeśli tak, dodał król, był to park bardzo wielki." „A jednak lud znajdował go bardzo małym, zauważył Meng-Tfe." „Dla czego? zapytał cesarz. Mój park ma zaledwie 40 *ly*, a lud mój uważa go za zbyt wielki." „Panie, powiedział filozof, park Uen-Uang miał 70 *ly* przestrzeni, a mimo to był za mały dla ludu, gdyż *lud ten miał używalność parku na równi z księciem;* wolno mu tam było zbierać siano, ciąć drzewo i *łowić zwierzynę.*

„Gdym poraz pierwszy stanął na waszych ziemiach, zapytałem o ważniejsze przepisy dla własnej wiadomości. Objaśniono mnie wtedy, że pomiędzy Kias i Koan

znajduje się park przestrzeni 40 *ly*, w którym *każdy, ktoby zabił jelenia, karanym będzie równie srogo, jak gdyby zabił człowieka*. Zrozumiałem wtedy, że był to jakby olbrzymi dół, wykopany wśród waszego królestwa, niby pułapka na waszych poddanych. Cóż więc dziwnego, że ci znajdują go zbyt wielkim?"

Inni znów monarchowie chińscy odbywali wielkie łowy w górach Tartaryi, które trwały nieraz po dwa i trzy miesiące. Niby wielkie manewry wojenne, łowy te miały na celu przeciwdziałanie lenistwu, jakiemu podlegać mogli podwładni.

„W roku 1772 ery chrześciańskiej, cesarz Kang-hi, przyzwyczajony do życia czynnego i pracowitego, obawiał się, by jego podwładni nie stracili swej energii pod wpływem gorącego klimatu. Mając to na widoku, a pragnąc jednocześnie utrzymać w posłuszeństwie Tartarów, robił w góry Tartaryi wyprawy myśliwskie, które raczej podobniejsze były do wypraw wojennych, aniżeli do wycieczek, gwoli przyjemnego spędzenia czasu organizowanych.

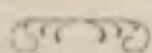
Tworzono wokoło gór i lasów czerty naganiaczy, które ścieśniając się stopniowo, zamykały zwierza w ciasnem kole, gdzie łatwo go było na strzał łukowy zjechać. Niezmordowany Kang-hi miał zawsze przy sobie 15 koni, a nierzadko zajeżdżał ich 8 lub 10 na dzień. Wyprawy takie trwały nieraz po dwa i trzy miesiące. Cesarz brał na nią pokaźnę armię, pod dowództwem licznych oficerów, a nawet i armat grubego kalibru tam nie brakowało."

Łowy takie służyły nieraz za lekcye dla panujących.

„Pewien cesarz z dynastyi Liang spostrzegł na polowaniu stado dzikich kaczek, opuszczające się na równinę. W chwili, gdy naciągał cięciwę łuku, by strzelić, jakiś wieśniak znalazł się jak raz na linii strzału. Zaczęto krzyczeć, nie słyszał; dawano znaki, lecz chłop nie widział; a kaczki tymczasem uciekły. Rozwścieczony cesarz chciał strzelić do nieszczęsnego chłopka. Lecz wtedy jeden z ministrów, towarzyszący monarsze, rzekł: „Nie należy zabijać człowieka dla głupiej zwierzyny. Monarcha nie powinien być tak dzikim, jak ta zwierzyna, na którą poluje". Cesarz uśmiechnął się dobrotliwie, wziął pod rękę swego doradcę i wsiadł z nim do powozu. Gdy wrócił do domu z próżnemi rękami, odezwał się wielokrotnie do swego otoczenia: „Miałem dziś bardzo pomyślne łowy: zamiast zwierzyny, wziąłem dziś dobrą lekcyę".

Wyprawy cesarza Kang-hi świadczą, że w owych czasach polowania z naganką były w użyciu; w późniejszej epoce cesarz Szuang-Tong polował także z zasadzki, z powozu. Brał on zwykle ze sobą swych książąt lennych, aby wypróbować ich zręczność i odwagę.

W Chinach polowano na wilki zimą, na jelenie — latem, na inną zwierzynę — wiosną, a na ptactwo jesienią. W celach ochrony różnych rodzajów zwierzyny istniał osobny wydział, którego zadaniem było czuwać nad zwierzostanami i opiekować się niemi.



Kilka uwag o polowaniu na kuropatwy.

podług **Dr E.**

Trafne i na czasie będące spostrzeżenia co do polowania na kuropatwy podaje pewien myśliwy w jednem z niemieckich pism łowieckich.

Jest to jedno z najulubieńszych polowań wśród myśliwych środkowej Europy. Tu się objawia prawdziwa żyłka łowiecka i myśliwska, tu należy zachować najwięcej krwi zimnej, tu gra wielką rolę etyka myśliwska.

Zdarza się, że i najzimniejszy i najwytrawniejszy strzelec gorączkuje się czasem. Wielki to błąd, niegodny prawdziwego myśliwego!

Strzały dalekie, oto największa wada wielu myśliwych, polujących na kuropatwy, liczących zazwyczaj na dalekonośność swej broni.

Jest to jedynie traf, jeżeli się zrzuci kurę na 80 lub 100 kroków. Nasza broń, bowiem, dubeltówka — dotąd jeszcze nie jest tak wydoskonalona, żeby zwierzyna na taki dystans z dymem padła, a to jest niezbędnym warunkiem racyonalnego polowania. To też każdy baczyć na to powinien, by za daleko nie strzelać i nie kaleczyć zwierzyny.

Drugi punkt ważny przy polowaniu na kury — to odszukanie sztuki zranionej, boć i na krótką metę zdarzy się tylko zbarczyć kuropatwę.

Myśliwy prawdziwy nie powinien prędzej kontynuować polowania, póki nie znajdzie sztuki ranionej lub zbarczonej.

Nie po łowiecku to zniecierpliwić się zaraz i dać za wygranę, jeżeli pies natychmiast nie wpadnie na trop; powoli z zimną krwią znajdzie się zawsze, a ma się tę satysfakcyę moralną, że się oszczędziło cierpień zwierzęciu.

Trzeci, bardzo ważny czynnik w sezonie kuropatwim, to metoda odstrzeliwania kuropatw.

Na szczęście rzadko się zdarza, by się w rewirze swym wystrzelało wszystkie co do nogi, bo, jak wiadomo, w październiku już nie dotrzymują, i strzał do nich prawie że niemożliwy. Dla niejednego jedyny to hamulec, który go powstrzymuje pomimo woli.

Doświadczeni fachowcy niemieccy zalecają, by w rewirach swych choć $1/3$ kuropatw oszczędzić, bo w takim razie i następna wiosna, choćby niepomyślna, wielkiego uszczerbku nie sprawi.

Następnie, starych kur nie powinno się wcale odstrzeliwać, a to z tego względu, że stare kury, obznajmione już z terenem, lepiej przezimują, niż młode z tego samego roku.

Słyszy się jednakże zdania, by z początkiem sezonu wprzód wybić stare, bo młode potem łatwiej wystrzelać. Z tego punktu widzenia mają ci panowie racyę, lecz zastanowić się trzeba z drugiej strony, że zwierzostan przez to wiele traci z powyżej wymienionych powodów.

Kto chce prowadzić bardzo racyonalną hodowlę kuropatw, mając obszar wielki z krzakami i lasami, ten w pobliżu tych rewirów wcale nie powinien polować na kuropatwy, lub przynajmniej bardzo się ograniczyć. Niechaj one będą, że się tak wyrazimy, spiżarnianym zapasem z roku na rok.

Bażanty na wystawie w Poznaniu.

Na ostatniej wystawie poznańskiej, pisze „Dt. Jg. Ztg." przedewszystkiem bażanty najrozmaitszych gatunków zwracały ogólną uwagę. Wystawa ta dowiodła, że racyonalnie prowadzona hodowla tych cennych ptaków świetne może wydać rezultaty.

P. kapitan Neymann z Plohmühle, pod Strehlen, ze swej na sposób angielski prowadzonej bażantarni, tak śliczne wystawił okazy, że i Anglia by ich się nie powstydziła. Widziano tam bażanty biało, angielskie z obrożami (*Phasianus mongolicus?*), chińskie z obrączkami (*Ph. torquatus*) i t. d. Angielskie, w kraju hodowane, pysznie się przedstawiały. Okazy silne i piękne. Dowodzi to, że rasa angielska, zaaklimatyzowana na lądzie stałym, przewyższa importy angielskie, na co wszyscy eksperci się zgadzają. Wpadła również w oczy para bażantów białoobrożnych (*Ph. torquatus*). Zawodowcy orzekli, że żaden ogród zoologiczny tak czystym i typowym okazem poszczycić się nie może. Uważają oni ten gatunek za najodpowiedniejszy do odświeżania krwi przez krzyżowanie z innemi. Niestety, bażantarnie europejskie zbyt mało mają zupełnie rasowych okazów; przytem cena bajeczna nie dla każdej bażantarni byłaby przystępną. Ogólny podziw wzbudzał bażant, produkt własny rzeczonej bażantarni. Kapitan

Neymann nazwał go „*Schieferrückiger Bronzeringfasan.*" To znaczy: „bażant z bronzową obączką o stalowym grzbiecie." Podług zdania sędziów wystawy przewyższa on pyszną i silną figurą oraz śliczną harmonią barw wszelkie inne gatunki. Jedynie bażant królewski (*Ph. Reevesi*) dotrzymuje mu placu. To też hodowcy wielką mu rokują przyszłość, twierdząc, że z czasem wyprze „Anglika." Sędziowie odznaczyli go najwyższą nagrodą.

Nie mniej zasługiwała na pochwałę para „bażantów królewskich" i ciemno zielone bażanty japońskie (*Ph. versicolor*). Bażantarnie austryackie krzyżują tego ostatniego z krajowym; rezultaty jednakże nie są zbyt świetne. Natomiast krzyżowanie z gatunkiem „torquatus," a przedewszystkiem z ową nową rasą kapitana Neymann „*Bronzeringfasan*" bardzo dodatnie daje wyniki. Zwracał także uwagę bażant „Elliota." Napotyka się go w niektórych bażantarniach w Anglii. Kogut odznacza się czerwonem siodłem, kura przypomina upierzeniem jarząbka. Podług dotychczasowych doświadczeń nie parzy on się z innemi gatunkami wcale. Anglicy sprowadzają go w celu polowania dla jego dzikości i szybkiego lotu.

Jak się obchodzić z drobną zwierzyną po zabiciu?

Na ten temat podaje w „D. Jag. Ztg" pewien myśliwy bawarski pożyteczne wskazówki, które i nam się przydać mogą w obecnym sezonie polowania na kuropatwy, zające i sarny.

Oto, co pisze p. B.

„Co do obejścia się ze zwierzyną po zabiciu zdania są jeszcze między myśliwymi bardzo rozmaite. Jeden tak postępuje, drugi owak; ten paproszy zaraz po ubiciu, tamten znów nie.

Zaczynając od sarny, to jestem tego zdania, że kozła, tak samo jak jelenia, powinno się koniecznie zaraz wypaproszyć; poczem kładzie się w jamę brzuszną pęk liści lub cienkich gałązek liściastych, by ciepłe jeszcze części ciała nie stykały się ze sobą, przez co z wierzchu czernieją.

Nie radzę jednak zwlekać z tą czynnością, aż sarna ostygnie i zesztywnieje. Doświadczyłem niejednokrotnie, że mięso kozła, wypaproszonego w kilka go-

Co do zająca, to zdania myśliwych o wiele więcej jeszcze są podzielone. Wielu każe paproszyć zająca zaraz po zabiciu, inni twierdzą, że lepiej powiesić go tak, jak jest, w skórze, chociby i na parę tygodni. Tej samej zasady trzymają się także handlarze zwierzyny. I ja radzę postępować tak samo, nie zrażając się zielonym kolorem wnętrzności po długiem wiszeniu. dzin po zabiciu, traci smak naturalny.

Inaczej ma się sprawa z kuropatwami w porze gorącej. Ja—osobiście—nie czekam tutaj z wypaproszeniem ptaka, aż wrócę do domu—paproszę je zaraz po ubiciu sam w jakiem zacienionem miejscu. Nikt nie uwierzy, jak szybko u ptactwa wszelkiego psują się wnętrzności, co się także udziela oczywiście mięsu.

Przypuśćmy np., że kuropatwy nie wyczyszczone wiszą z dzień lub dwa, nim się je pośle do miasta na sprzedaż. Przesłanie trwa nieraz godzin kilka na żarze słonecznym; następnie wiszą kuropatwy może jeszcze dni kilka u kupca, nim mu się uda je sprzedać. Rzecz naturalna, że mięso wobec tego stracić musi smak pierwotny, jeżeli się kuropatw nie wypaproszyło, zwłaszcza, że $^2/_3$ zabitych sztuk ma postrzały we wnętrznościach. Zalecam też paproszenie kuropatw zaraz po powrocie z polowania, jeżeli się tego samemu nie chce lub nie umie zaraz po ubiciu zrobić".

Uzupełnimy te rady kilku uwagami, z własnej praktyki zaczerpniętemi. Przedewszystkiem nie należy nigdy nosić kuropatw w siatce, koszu lub t. p., gdyż się szybko zaparzają; a mieć je przytroczone, lub jeszcze lepiej nosić je na specyalnych deseczkach.*) Skoro się tylko do domu przybędzie, mieć przygotowaną odpowiednią ilość naciętego sitowia, tataraku lub długiej trawy, w które owija się każdą sztukę, układając źdźbła w kierunku osi ptaka, poczem związuje się trawę na obu końcach. Ten sposób używany na polowaniach u p. Aleksandra Szwedego, jest nadzwyczaj praktyczny, gdyż można zwierzynę przechować tydzień i więcej, nawet podczas wielkich upałów, byle ją tylko w cieniu trzymać.

Co do zajęcy, to niezbędnem jest, według zwyczaju francuzkiego, zaraz po zabiciu wypróżnić pęcherz z uryny. W tym celu ujmujemy zająca lewą ręką głową do góry, a wielkim palcem prawej naciskamy stopniowo brzuch od góry ku dołowi aż do samego odchodka. Tym sposobem wszystka uryna wypłynie.

Korespondencye „Łowca Polskiego."

Wola Ossowińska (pow. łukowski), *we wrześniu.*

Pospieszam donieść o rzadkim wypadku, a mianowicie o zabiciu łosia w lasach Woli Ossowińskiej. Łoś ten padł od strzału miejscowego leśniczego, Ludwika Toporowicza, w dniu 12 września r. b.



Najstarsi ludzie nie pamiętają w tych stronach łosia. Musiał zapewne na wiosnę przepłynąć Bug i zabłąkał się tak daleko. Już od maja ukazywał się w tych stronach, zawsze na bardzo krótko. Widywano go albo wczesnym rankiem, albo po zachodzie słońca, jak przechodził z jednych lasów do drugich. Od początku sierpnia nic o nim nie było słychać, dopiero 12 z. m. widziano go u mnie o godz. 8-tej zrana w olszynach nad łąkami, poczem przeszedł do zagajników i do starego lasu, gdzie go wyżej wzmiankowany leśniczy zaszedł około 3-ciej po południu. Po strzale pomknął jeszcze 528 kroków i padł. Ważył 850 fn. przed paproszeniem. Załączam fotografję zdjętą w parku po przywiezieniu łosia z lasu. Obok łosia klęczy leśniczy, który go zastrzelił.

Al. Makowski.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 19 września. P. gubernator warszawski zawiadamia, że trzem strożom przy miejscach obchronnych w Aleksandrowie wydane będą za pośrednictwo warszawskiego naczelnika powiatu bezpłatne bilety na prawo utrzymywania broni myśliwskiej.

Posiedzenie Rady, 26 września. P. Br. Wysocki przedstawił Radzie, że starszy strażnik sokołowskiego powiatu,

*) Deseczki takie wyrabia rymarz Brzeziński (Św. Krzyzka, róg Jasnej), podług modelu, sprowadzonego z Anglii przez Ksawerego hr. Branickiego.

Zienewicz, bardzo gorliwie działa w celu tępienia kłusownictwa w swojej okolicy. W ciągu dwóch i pół lat wytoczył on 55 spraw o pogwałcenie przepisów o polowaniu. Działalność tego rodzaju jest bardzo poparcia godną, bowiem wytoczenie sprawy jest dla strażników kłopotliwszo, aniżeli odebranie broni. Przytem i winny, skazany sądownie, nie tak łatwo waży się na powtórne naruszenie prawa o polowaniu, aby nie być zapisanym do rzędu recydywistów, którzy winni być karani surowiej. Wobec tego Rada postanowiła dać Zienewiczowi 30 rub. nagrody, a nadto mieć go na uwadze przy wydawaniu nagród w zegarkach w r. b.

Na kapitał zasobowy Oddziału postanowiono złożyć 1010 rub.

Drobiazgi Myśliwskie.

Z gub. kowieńskiej pisze nam p. W. Nielawicki, że w jego majątku Gabryelowie w tym roku zwierzostan jest bardzo słaby. Nietylko kuropatw i zajęcy, ale nawet cietrzewi jest bardzo mało, mimo że wiosna sprzyjała rozpłodowi zwierzyny. Szanowny korespondent przypisuje to rozwielmożnieniu się kłusownictwa w okolicy. Nigdy też nie zauważył tak wielkiej ilości psów-włóczęgów, jak w roku bieżącym, a lisy rozmnożyły się więcej, jak lat poprzednich.

⁂

Międzynarodowy konkurs rewolwerowy i sztucerowy w Satory pod Paryżem odbył się 3-go, 4-go i 5-go sierpnia. Podług „Schweizer. Sch. Ztg." rezultat był następujący:

Szwajcarya:	Röderer .	503	punktów
	Staheli .	453	„
	Richardet	448	„
	Luthi . .	435	„
	Probst . .	432	„
	Razem	2271	punktów
Francya:	Paroche .	466	punktów
	Dutfoy .	442	„
	Moreaux .	435	„
	Trinité .	431	„
	Lecoq . .	429	„
	Razem	2203	punktów
Holandya:	Van Loan	427	punktów
	Sillem . .	408	„
	Bauwens .	390	„
	Van den Beg	331	„
	Sways . .	310	„
	Razem	1876	punktów
Belgia:	Roomau .	405	punktów
	Thewes .	404	
	Robert .	351	
	Eichorn .	345	
	Lebegue .	319	
	Razem	1823	punktów

⁂

Aklimatyzacya niemieckich kuropatw w Szwecyi. Szwecya w ostatnich latach bardzo pod względem rolniczym się podniosła; nie było to także bez pewnego wpływu na stosunki myśliwskie. Fauna w Szwecyi jest dość uboga, z wyjątkiem okolic nadmorskich, gdzie jest wielka obfitość różnorodnego ptactwa, a przedewszystkiem głuszców i cietrzewi. Jarząbków i pardw prawie że wcale niema. Wystarczy na dowód jak ich już mało, że książę Karol szwedzki ubił w prowincyi Jamtland w przeciągu dwóch tygodni tylko 27 sztuk pardw z gatunku *Lagopus lapponicus*, a uchodzi on za bardzo dobrego myśliwego. Dodać należy, że polowanie to odbywało się w rewirach królewskich, gdzie zwierzyna ma wszelką ochronę. Drugi gatunek pardwy (*Lagopus mutus*) także wytępiony zupełnie, w części przez drapieżniki, których tam jest mnóstwo, a w części dla braku praw łowieckich, których dotąd w Szwecyi tak jakby nie było.

Wobec takich stosunków myśliwi-hodowcy postanowili powyższych gatunków nie strzelać tymczasem wcale i poczynając od lat kilku sprowadzać kuropatwy żywe z Niemiec w celu aklimatyzacyi.

Ptak ten, według zdania osób kompetentnych, wżył się zupełnie w tamtejsze stosunki kulturalne i klimatyczne, a dzięki postępowi gospodarki rolnej, zaczyna się kuropatwa szara rozpowszechniać nawet w prowincyach północnych, graniczących z Laponią.

Pierwszą próbę zaaklimatyzowania tam kuropatwy szarej zrobił konsul Oertenblad w Lulea. Próba udała się zupełnie. Sztuki importowane znoszą klimat tamtejszy bardzo dobrze, a jest to 66° szerokości północnej.

⁂

Zwierzostan w Syberyi i kolej. Z Petersburga donoszą, że w okolicach, przez które nowa kolej przechodzi, zwierzyny prawie że wcale niema. Daje się to bardzo we znaki ludności, przy kolei mieszkającej, która głównie żyła ze sprzedaży zwierzyny i skór na rynkach Tomska i innych miast syberyjskich.

⁂

Słonkę ubił pewien myśliwy w Brandenburgii już 28 sierpnia, i to w polu koniczynnem.

⁂

Kuropatwy chińskie zaczynają się po otworzeniu nowej kolei syberyjskiej pojawiać na rynkach Europy zwłaszcza w Londynie.

Ptak ten ma mieć wiele podobieństwa do naszej kuropatwy, a zamieszkuje południową Syberyę i Mandżuryę; żywi się głównie dzikiemi orzechami, które mięsu nadają smak przepyszny i oryginalny. Mongołowie i Chińczycy chwytają je w sidła i wysyłają zamrożone do Londynu. Para kosztuje w Londynie 2,5 fr.

⁂

Pasorzyty u młodych bażantów zauważył pewien hodowca w Wirtembergii. Stworzenia te wpijają się, jak kleszcz, w skórę głowy i szyi ptaka. Zdarza się to tylko u bażantów, w ptaszarni hodowanych i wodzonych przez kury swojskie, jak wyraźnie zaznacza ów hodowca. Kury domowe bowiem cierpią często na tę przypadłość, która w następstwie udziela się pisklętom, przez nie wodzonym. Jako prezerwatywę polecają podobno zmieszać piasek w klatkach z kwiatem siarczanym.

⁂

Wiek bażanta. W parku Huntley, w Szkocyi, żyje bażant, liczący obecnie 18 lat, a odznacza się jeszcze wielką rzeźkością i pysznem, barwnem upierzeniem. Ten wiek u bażanta nadzwyczajny, przypisują fachowcy temu, że ptak ów przez całe życie nie okazywał nigdy popędu płciowego, przeciwnie, nawet taki ma wstręt do płci pięknej, że każdą kurę, która w celach miłosnych zbliży się do niego, bez litości zadziobuje.

⁂

Projektowana ochrona słonki. Hrabia Mirbach-Sorguitten postawił na zjeździe „Towarzystwa prawidłowego myślistwa", w Dreznie 21-go czerwca r. b. wniosek, by polowanie na słonki w marcu jaknajbardziej ograniczyć, a to z tego względu, że ptak ten staje się w środkowej Europie coraz rzadszym.

Możnaby osiągnąć skutek dodatni tylko wtedy, gdyby i inne narody, przedewszystkiem Egipt, Włochy i Grecya, gdzie masami słonki bywają tępione, tak samo zaprowadził u siebie ochronę.

⁂

Słuszna uwaga. Zwierzyna, jak twierdzi pewien korespondent „Wild und Hund," która raniona, zdycha po jakimś czasie, nigdy nie leży, konając, na boku zranionym. Do zwierzyny postrzelonej, leżącej na brzuchu, zbliżać się trzeba zawsze tylko z bronią nabitą, bo lekko widocznie raniona i może jeszcze umknąć; natomiast śmiało podnieść można zwierzynę, jeżeli leży na grzbiecie. Co do słonki, to ptak ten po śmierci ma oczy otwarte, raniony—zamyka oczy.

⁂

Za nieprawne przywłaszczenie sobie rogów jelenich skazał sąd w Graz (Styrya) dwóch wieśniaków na trzy miesiące więzienia. Szuflując śnieg w zwierzyńcu Hinterlassnitz, znaleźli pod nim zdechłego kapitalnego jelenia, z rogami o 14 odnogach, które sprzedali w pobliskiem mieście.

Zwierzostan kozic w Dauphiné we Francyi. Jakie szkody z biegiem czasu zrządzić może w rewirach leśnych systematycznie zorganizowane kłusownictwo, najlepszym dowodem obecny zwierzostan kozic we francuzkich Alpach.

Prowincya Dauphiné, czytamy w „Oesterreichische Jagd. Ztg.", ze swemi prześlicznemi dolinami górskiemi, to prawdziwy raj dla kozicy. Ma ona tutaj wszelkie najlepsze warunki bytu. Niestety, kłusownictwo tak jest rozgałęzione w owych stronach, że pomimo czujności władz, szkody są straszne.

Hrabia Hektor de Saint-Severin powiada, że chodząc przez 14 godzin, nie spotkał ani jednej kozicy, ani nawet jej tropu. Przed kilkunastu laty jeszcze liczono stan kozic w Dauphiné na 60,000 sztuk; dziś nie liczą więcej jak 2000. Jeżeli rząd nie przedsięweźmie energiczniejszych środków w celu ochrony tego zwierza, to kozica w Alpach francuzkich należeć będzie niezadługo do przeszłości.

Daniela azyatyckiego sprowadzono do berlińskiego ogrodu zoologicznego. Różni się on wielce od naszych budową i kolorem szerści. Odznacza się żółtem ubarwieniem piersi i gardzieli, długim ogonem, a rogi są mniej szuflowate, jak u naszego daniela.

Praktyczny środek na choroby skórne u psów podaje w „Dt. Jäger Ztg." pewien myśliwy z Bawaryi: Skoro się zauważy ślady choroby skórnej u psa, postępuje się w sposób następujący. Myje się chore miejsca szarem mydłem; zaczekawszy, aż wyschnie, wyciera się skórę ostrą szczotką. Poczem kąpie się psa w letniej wodzie z dodatkiem 400 gr. siarczanu potasu i wyciera go się znowu ostrą szczotką. Jako środek przeczyszczający daje się psu tran i zsiadłe mleko. Operacyę powtarzać należy co trzy dni, aż póki pies nie wyzdrowieje, miejsca chore nie zaschną i włosy nie poczną porastać. Stopniowo zaleca się używać szczotek coraz mniej ostrych.

Bąk (*Botaurus stellaris L.*). Bąk staje się coraz rzadszym, czytamy w „Wild u. H." Ptak to bardzo pożyteczny, wielkie oddający nam usługi, którego oszczędzać należy. Schwyci on wprawdzie od czasu do czasu rybę, ale nie jest to jego specyalnością, jak np. u czapli. Żywi się przeważnie szczurami wodnemi, myszami i płazami.

Profesor Rörig badał zawartość żołądków 27-miu bąków; tylko w trzynastu znalazł resztki ryb, w reszcie natomiast myszy, szczury i płazy. Rzeczony uczony powiada, że jedynie bąk jest w stanie wytępić szczury wodne, które tyle czynią szkody myślistwu, wypijając jaja kaczek dzikich lub zagryzając pisklęta.

Mylne jest twierdzenie, że bąk tylko w trzcinach przebywa. Sitowia i szuwary nadbrzeżne—to jego ulubione miejsca pobytu. Ptak to nadzwyczaj ostrożny i zmyślny. Skoro mu grozi jakie niebezpieczeństwo, nie ruszy się z miejsca, udając martwego, a dzięki upierzeniu jego, niełatwo go dostrzedz. Bąk przybywa do środkowej Europy z początkiem kwietnia, a opuszcza nasze strony w październiku, choć zdarza się, że czasem zimuje u nas. Czas parzenia się przypada u bąka bardzo późno. Podczas gdy czaple, bociany i żórawie dawno już siedzą na jajach, bąk dopiero wówczas, t. j. w końcu maja, zaczyna okres miłosny. Buduje gniazdo małe; jaj, koloru brunatnego, znosi cztery lub pięć. Zamieszkuje Europę i Azyę.

Z handlu zwierzyną.

W ostatnich dniach w Warszawie, w składzie Chruścińskiego, płacono ceny następujące:

	Kupowano	Sprzedawano		
Sarninę	—.15 k.	—.18 k.	— —.— k.	funt
Zające	1.00 k.	1.35 k.	— —.— k.	sztuka
Kuropatwy				
młode	—.90 k.	1.20 k.	— —.— k.	para
stare	—.75 k.	1.00 k.	— —.— k.	para
Bażanty				
koguty	3.50 k.	5.00 k.	— —.— k.	para
kury	2.00 k.	3.00 k.	— —.— k.	
Kaczki dzikie				para
krzyżówki	—.90 k.	1.20 k.	— —.— k.	para
cyranki	—.80 k.	1.00 k.	— —.— k.	para
Kwiczoły	15.00 k.	12.00 k.	— —.— k.	kopa
Jarząbki	1.00 k.	1.20 k.	— —.— k.	para
Cietrzewie	—.75 k.	1.00 k.	— —.— k.	sztuka
Dubelty	—.80 k.	1.00 k.	— —.— k.	para
Bekasy	—.60 k.	—.80 k.	— —.— k.	para
Słonki	1.20 k.	1.50 k.	— —.— k.	sztuka
Przepiórki	—.75 k.	1.00 k.	— —.— k.	para

Berlin, *22 września*. (Sprowadzono urzędow. dla hurtowników). Płacono za ½ kilo: jelenie 0,20—0,40 marek; daniele 0,25—0,40; dziki 0,15—0,65; warchlaki 0,50—0,65; kozły 0,30—0,90; zające 1,00—3,00 za sztukę; króliki 0,30—0,60; krzyżówki 1,00—1,25; kuropatwy 0,60—1,40; cietrzewie 1,20—2,00; bażanty 0,75—3,40; słonki 2,00—4,00; kszyki 0,30—0,50 m. za sztukę.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W październiku wolno polować na: dziki, łosie (byki i klempy), jelenie (byki i łanie), sarny, zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, dropie i wszelkie ptactwo przelotne.

Treść Nr. 19 „ŁOWCA POLSKIEGO"

☞ Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO:"

Nowogrodzka 17, w Warszawie

(od godz. 5 do 6 po południu)



Niniejszem mam honor zawiadomić JW. i W-nych panów, że przez powiększenie swojego interesu przeniosłem swój **Zakład Siodlarsko-Rymarski** z ul. Nowy-Świat Nr 38 do **Magazynu na ul. Królewską № 33 po firmie J. Wiśniewski.**—Obecny mój Magazyn zaopatrzyłem w solidnej roboty **Siodła, Zaprzęgi, Dery dla koni, Baty,** Przyrządy do ujeżdżania koni **Walizy, Sakwojaże, Portfele, Nessesery, Pugilaresy, Portmonety** i Inną w wielkim wyborze, wytworną galanteryę skórzaną.

Ceny przystępne.

Z poważaniem Majster Cechowy
Rymarz **Karol Redziejewski**
(112) **ul. Królewska № 33.**

SPECYALNA FABRYKA BRONI MYŚLIWSKIEJ
NADWORNEGO DOSTAWCY

H. LEUE, BERLIN W.

Fridrichstrasse 82

Poleca wszelką broń myśliwską na różne ceny, wyłącznie z lufami

W. W. GREENER & LEUE (79)

składy w Londynie, Bmingham i Berlinie.

ŚRUT

oraz **hart-śrut,** nagrodzony wielkim złotym medalem na Wystawie Łowieckiej 1899 r., poleca

F A B R Y K A

Janusza Malinowskiego

w Sielcu pod Sosnowcem.

GAZETA POLSKA

Pismo codzienne polityczne, społeczne i literackie.

Każdy prenumerator „Gazety Polskiej“ otrzymuje, jako bezpłatny do niej dodatek, co tydzień książkę, czyli corocznie 52 tomy książek bezpłatnie.

W roku bieżącym wyszły albo wyjdą w Dodatkach książkowych do „Gazety Polskiej“ utwory: **Henryka Rzewuskiego, Klemensa Junoszy, Karola Szajnochy, A. Chleboradzkiego, Baronowej Suttner, Piotra Margueritte, W. Kostakiewicza, A. Gruszeckiego, Ursyna, W. Marrenowej, W. Szukiewicza, E. Bard'a** i t. d. Co tydzień tom nowy.

Cena „Gazety Polskiej“ wraz z bezpłatnym Dodatakiem 52 tomów książek rocznie.

W Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
Rocznie	rb. 9.60	Rocznie	rb. 12
Półrocznie	„ 4.80	Półrocznie	„ 6
Kwartalnie	„ 2.40	Kwartalnie	„ 3
Miesięcznie	„ 80		

Adres: Warszawa, Warecka 14.

Redaktor i Wydawca **JAN GADOMSKI.**

Rosół i Bulion Maggi'ego (w tubkach)

(blaszane pudełka zawierają 10 tubek)

znakomity dla pp. myśliwych i podróżujących, jako nadzwyczajnie łatwy sposób do przygotowania w jednej chwili posilnego i smacznego napoju, oraz

Smak do zup (Saveur) Magi'ego

nadający każdej zupie gotowanej bez mięsa, po dodaniu od 10 do 15 kropli, zupełnie mięsny i nadzwyczaj przyjemny smak, polecają jako główni sprzedawcy:

W. Jacobson i E. Jamicki

Skład materyałów aptecznych
(Warszawa, Senatorska 29)
Dostać można wszędzie (122)

Wielki Medal Srebrny na Wystawie Łowieckiej 1899 r.

RYSZARDA TORCHALSKIEGO

Skład Broni i Przyborów Myśliwskich

Warsztat puszkarski na miejscu. Przerabianie wszelkiej broni i reperacye uskuteczniają się z największą dokładnością, po możliwie najniższych cenach.

Nowo-Senatorska Nr. 5
Hotel Sport.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

ANTONINY PIASECKIEJ i ZOFII ROSZKOWSKIEJ

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 38.



SKŁAD MEBLI
majstrów stolarskich
ADOLFA KLIPPLA i S-ki (126)

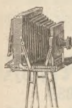
w Warszawie, ul. Królewska № 6 wprost Mazowieckiej w lokalu po firmie „L. Mergentaller i Syn.“

Gdzie jest? (61)

OGRÓD LETNI

Homary — Sole — Turboty — Ostrygi.

W RESTAURACYI
HOTELU VICTORJA
Plac Zielony — Jasna № 8.
Wejście wprost z ulicy!!!
Kuchnia francuzka.
Gabinety z oddzielnem wejściem.



GOLCZ I SZALAY

WARSZAWA, ERYWAŃSKA Nr 3.

Aparaty i przybory do fotografii.

Telefon 1261. (95)

Istnieje od r. 1654.



Pracownia wypychania zwierząt i ptaków
Antoniego Łastowskiego
dawniej S. WYSOCKIEGO
Krakowskie-Przedmieście 22.

Mam honor zawiadomić Szanowną Publikę, że pracownię moją przeniosłem z pod Nr. 20 pod Nr. 22 (dom obok)
A. Łastowski (79)
Uczeń Delesalle'a w Paryżu.

❁ !!NOWOŚĆ!! ❁
Do wynajęcia
ORYGINALNE
FIAKRY WIEDEŃSKIE
NOWY TATTERSAL
Trębacka 11, w Warszawie.
Sprzedaż powozów z własnej fabryki.

Żużle Fosforowe Łowickie
zawierające 10 do 12% kwasu fosforowego rozpuszczalnego, oznaczonego metodą prof. Wagnera, poleca
TOWARZYSTWO ŁOWICKIE
Przetworów Chemicznych i Nawozów Sztucznych
Zarząd w Warszawie, Włodzimierska 23
Agentury w całem Królestwie.
Medal złoty za nawozy sztuczne na Wystawie Powszechnej w Paryżu 1900. (131)

Dostawca pięciu dworów    Cesarskich i Królewskich

C. M. SCHRÖDER

poleca

Fortepiany i Pianina

w wielkim wyborze, po cenach przystęp., w Składach Fabrycz.
w Warszawie, Nowy Świat Nr 30,
(Numer telefonu 1289). (127)
w Łodzi, Piotrkowska Nr 46.



Sprzedaż na raty. Wynajem.
Cenniki illustrowane na żądanie bezpłatnie.

Skład broni i przyborów myśliwskich



I. LEIBRANDT

dawniej G. SPÖRER (136)
w Warszawie, Królewska Nr 5.

Posiada na składzie bronie myśliwskie różnych fabryk zagranicznych, oraz własnego wyrobu.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye w zakres puszkarstwa wchodzące po cenach możliwie niskich.

Nagrodzony dwoma medalami i dwoma list-pochwalnemi
ZAKŁAD OGRODNICZY ☆
GARNUSZEWSKIEGO
w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr 5. Pałac J. W-go Hr. Ordynata Krasińskiego. (59)

Ogrody własne w MOKOTOWIE Kolonja Nr 6c.
PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA ZABAWY I UCZTY.

Krzysztof BRUN i Syn

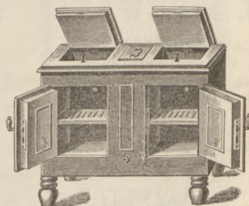
Skład Towarów Żelaznych i Narzędzi

ORAZ

NACZYŃ KUCHENNYCH I GOSPODARSKICH

w Warszawie, Plac Teatralny

polecają:



Lodownie Pokojowe

najrozmaitszych rodzajów i wielkości
od rub. 22 do rub. 100 i wyżej.



Maszynki do robienia lodów

oryginalne amerykańskie, z korbą
od rub. 4 do rub. 40.

(96)

Skład Artykułów Specjalnych

KRZYSZTOF BRUN I SYN

Warszawa, Senatorska № 27.

WELOCYPEDY

pierwszorzędnych zagranicznych fabryk.

WAGI AMERYKAŃSKIE „FAIRBANKS"

różnych wielkości i sił.

MASZYNY DO PISANIA REMINGTONA

uznane za najlepsze w świecie.

Lampy naftowe „Wels'a"

do oświetlania większych przestrzeni.

Koła transmisyjne drewniane, składane.

Cenniki szczegółowe franco, gratis.

Egzystująca od lat 15-tu

PRACOWNIA JUBILERSKA

J. LIPOWSKI

otworzyła MAGAZYN WŁASNY

przy ul. Trębackiej N. 9.

Poleca biżuteryę złotą z drogiemi kamieniami, oraz srebra stołowe i fantazyjne.

CENY PRZYSTĘPNE. (75)

Bronie z oryginalnemi lufami **John Cockerill** otrzymały na obecnej wystawie Paryskiej najwyższe odznaczenie w branży broniowej:

„Grand Prix."

Nadszedł świeży transport takowych do głównego składu i reprezentanta fabryki

Roberta Zieglera

w Warszawie, Trębacka 4.

CHAMPAGNE P. COSSÉ & COMP.

Demi-Sec & Sec po Rb. 3.
Extra-Dry po Rb. 3.50.

Skład Główny Mazowiecka 20. — Telefon 1416.

WINO

Szampańskie (101)

GRETILLAT

DOYEN & Co.

Warszawa, Niecała 10.

Najstarsze biuro nauczycielskie poleca: guwernerów, nauczycielki fröblówki, na żądanie sprowadza francuski, szwajcarki, niemki. (134)

Дозволено Цензурою. Варшава, 15 Сентября 1900 г.

Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.